

ROBOTNIK

Cena numeru 5 kop.

W drodze organiza-
cyjnej 3 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej. (Fracja Rewolucyjna).

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Pogrom w Łodzi.

Do licznych zbrodni żołdactwa carskiego, popełnionych w naszym kraju, przybyła nowa, przewyższająca rozmiarami prawie wszystkie dotychczasowe. Oto oddział kozacki, wysłany w pościg za sprawcami napadu na pocztę w Łodzi, wdzierając się do fabryki i tam, na rozkaz oficera, morduje niewinnych ludzi, zajętych w kantorze i przy warsztatach. Zabito dwadzieścia kilka osób, zraniono około 70-ciu. Dokonawszy mordu, dzicz żołdacka zrabowała kasę i oddaliła się dumna z odniesionego zwycięstwa.

Fakt ten nie jest ani wyjątkowym, ani też przypadkowym. Traf chciał, że pośrednią okazją był napad zbrojny na pocztę, ale tak samo dziki mord rozbestwionego żołdactwa mógł być wynikiem jakiegos przypadkowego strzału do żołnierza, zwykłej bójki ulicznej, wreszcie dobrego humoru pijanych przedstawicieli armji rosyjskiej, albo fantazji oficerskiej, jak to było w Siedlcach. Mord łódzki jest wynikiem całego systemu, jaki panuje u nas — systemu rządów wojskowych, trzymających w karchu uległości kraj podbity i jego ujarzmioną ludność.

Tylko opierając się na sile militarnej, na potęgę bagnietów, rząd carski u nas może istnieć i spełniać swe funkcje państwowe i gospodarcze. Żołnierz strzeże wielkorządcy carskiego, który tylko z poza gąszcza bagnietów może zmuszać kraj do spokoju i uległości urzędnikom carskim. Żołnierz pilnuje kolei rządowych, rządowych poczt i wszelkich kas rządu, gdyż bez tej opieki cała czynność administracji musiałaby być zawieszona. Żołnierz wreszcie wyręcza policję, rewidując, aresztując i pilnując pojmanych wrogów caratu. Żołnierz jest panem wszechwładnym w kraju naszym, panem życia i śmierci jego ludności, to też traktuje tę ludność z całą pogardą i nienawiścią. I to tym bardziej, że nic go z tą ludnością nie łączy — animowa, ani religia, ani pochodzenie lub zwyczaj.

I dopóki krajem naszym będzie rządziła potęga militarna za pomocą bagnietów żołdactwa, obcego ludności miejscowej, nie nie zapobiegnie powtórzeniu się krwawych wypadków siedleckich i łódzkich. Ani na chwilę nie powinniśmy zapominać o tym, gdyż tylko świadomość tego faktu da nam jasne zrozumienie celów naszej walki rewolucyjnej.

Siła caratu u nas tkwi w żołnierzu. Ale to, że panowanie caratu w Polsce jedynie na żołnierzu się opiera, jest zarazem powodem nie trwałości tego panowania. Bo żołnierz, który musi pełnić funkcje najrozmaitsze, a przede wszystkim policyjne, przestaje być sprawnym narzędziem militarnym i zwołna przekształca się na luźną, niekarną zbieraninę, niezdolną do pełnienia bojowej służby wojskowej.

Dyscyplina wojskowa ulega zupełnemu rozluźnieniu, do szeregów wkrada się demoralizacja, a sama niemożliwość ustawicznego ćwiczenia żołnierzy w obrotach, spowodowana używaniem ich do posług, nie wspólnego nie mających z wojskowością, robi z nich materiał w najwyższym stopniu niepewny.

Prowadząc akcję rewolucyjną, partja nasza przyczynia się ciągle do osłabienia sprawności militarnej żołnierzy, obniżając coraz bardziej ich wartość wojskową. I w chwili, kiedy cały lud pracujący porwie się do walki ostatecznej, ta część wojska, która pozostanie wierna carowi, nie będzie już stanowiła pewnej obrony najazdu.

Powinni to wreszcie zrozumieć ci, którzy

usiłują zwać winę pogromów żołnierskich — czy to siedleckich, czy łódzkich — na barki rewolucjonistów.

Narodowa Demokracja a Autonomia.

W poprzednim numerze wyjaśniliśmy nasze stanowisko względem autonomji Królestwa Polskiego, jako hasła politycznego. Wskazaliśmy na charakter demokratyczny i rewolucyjny tego hasła, jednocześnie zaś podkreśliliśmy nieziszczalność jego w Dumie obecnej. Przyjrzyjmy się teraz bliżej stosunkowi do hasła autonomji tej partji, która je właściwie wysunęła na porządek dzienny — to jest Narodowej Demokracji. Należy zaś to uczynić koniecznie w tym celu, aby ocenić dokładnie wartość właściwą zachodów autonomicznych N. D.

Że stronnictwo narodowo-demokratyczne pragnie osiągnięcia autonomji politycznej dla kraju, to nie ulega wątpliwości. Ale czy zdolne jest ono do uczynienia wszystkiego, co uczynić by należało, aby hasło autonomji urzeczywistnić, to jest pytanie, na które nie można odpowiedzieć bez zastanowienia się. Albowiem między pragnieniem czegoś, a zdolnością wcielenia w życie najgorętszych nawet pragnień — leży niekiedy przepaść głęboka.

Narodowa Demokracja nie jest przedstawicielką interesów klasowych jakiejś jednej warstwy społecznej, tylko broni całego narodu, występuje w imieniu całego społeczeństwa, prowadzi politykę ogólną narodową. Tak zapewniają na każdym kroku pisma i agitatorowie N. D. Ale rzeczywistość bardzo daleko odbiega od tych zapewnień, ponieważ w społeczeństwach dzisiejszych zachodzą zbyt wielkie przeciwieństwa interesów poszczególnych klas i żadna partja nie może jednocześnie występować w obronie interesów wszystkich warstw społecznych. Kto broni wyzysku fabrykanckiego, tego robotnik wyzyskiwany za swego obrońcę uznać nie może. Tak samo kto szczerze dba o sprawy najmity wiejskiego, ten nie znajdzie uznania w kołach wielkich właścicieli ziemskich. A jednak do Narodowej Demokracji należą fabrykanci i robotnicy, wielcy obszarnicy i chłopci bezrolni. Lecz czyich interesów społecznych broni Narodowa Demokracja? Tylko wyzyskiwaczy. Wszelkie wystąpienia ludu pracującego przeciwko wyzyskiwaczom — tak w mieście, jak i na wsi — zawsze spotykały się i spotykają z zaciętymi napaściami pism i działaczy endeckich. Wystarczy tu chyba przypomnieć rolę „sokołów” narodowo-demokratycznych podczas strajków rolnych, albo też zachowywanie się prasy N. D. wobec lokautu łódzkiego. Czym się więc tłumaczy należenie do Narodowej Demokracji biedoty wiejskiej i dziesiątków tysięcy robotników? Wyłącznie niedostatecznym uświadomieniem społecznym i politycznym tych żywiołów.

Stojąc na stanowisku obrony interesów wyzyskiwaczy, Narodowa Demokracja potrafiła pociągnąć ku sobie olbrzymie zastępy wyzyskiwanych jedynie tym, że ogłosiła się za partję, której zadaniem jest obrona polskich interesów narodowych. Narodowa Demokracja potrafiła wmówić chłopom i robotnikom, że ona jest jedyną orędowniczką ich spraw narodowych i że tylko od niej mogą oni spodziewać się usunięcia ucisku narodowościowego. Bezmyślna robota „Socjaldemokracji” i naszej „lewicy”

ogromnie przyczyniła się do powodzenia N. D., popychając w jej objęcia robotników, którzy wskutek wystąpień S. D. i „lewicy”, stracili wiarę w to, że socjalizm walczy również i o wolność narodową.

Ale przypływ mas ludu pracującego do obozu N. D. bynajmniej nie zmienił charakteru właściwego tej partji. Pozostała ona po dawnemu stronnictwem, broniącym interesów klasowych warstw posiadających. Co się zaś dotyczy spraw narodowych, to może ona bronić ich tylko o tyle, o ile to nie zagraża zbyt dotkliwie interesów tych warstw, które są gospodarzami w N. D., które stanowią jej podwalinę właściwą i od których zależy samo jej istnienie. Niewątpliwie, gorący patriotyzm z n a c z n e j części przedstawicieli warstw posiadających może popchnąć ją do pewnych ofiar z przywilejów klasowych, ale te ustępstwa nigdy daleko nie idą — i do ofiar, godzących w podstawy bytu klas posiadających, te ostatnie nie są zdolne. Dowodów nie potrzeba szukać daleko: dostarczają ich aż nadto dzieje naszych walk narodowych o niepodległość — od Kościuszki aż do r. 1863-go.

Otóż, śledząc kroki Narodowej Demokracji, podjęte w celu zapewnienia Królestwu Polskiemu autonomji, nie powinniśmy ani na chwilę zapominać o właściwym charakterze tej partji. Dopiero bowiem pamiętając o nim, potrafimy należycie ocenić ich wartość i trafnie przewidzieć ich przebieg.

Ustaliliśmy fakt, że hasło autonomji jest hasłem demokratycznym. Wiemy zaś bardzo dobrze, że N. D. partją demokratyczną bynajmniej nie jest, gdyż broni ona przedewszystkiem interesów wielkiej posiadłości ziemskiej i burżuazji. Ale musimy podnieść, że przyjęcie hasła autonomji zmusiło narodowo-demokratyczne „Koło Polskie” do wypowiedzenia się za powszechnym, bezpośrednim, równym i tajnym głosowaniem. Jest to bezwarunkowo ustępstwo z przywilejów klasowych warstw wyzyskujących, złożone w ofierze sprawie narodowej pod naciskiem ruchu rewolucyjnego. Ustępstwo to było konieczne ze względu na zrewolucjonizowane przez nasz ruch szerokie masy ludowe w kraju, jak również i na sojuszników w Dumie. Pierwsze o tyle już są świadome, że nie uznająby za swoje żądania autonomji, o ile by ta ostatnia oznaczała jedynie samodzielność warstw uprzywilejowanych polskich w bezwzględny panowaniu nad polskim ludem. Drużdy z czystym sumieniem mogłyby opuścić „Koło Polskie” w jego zachodach o autonomji. W ten sposób żądania autonomiczne, pozbawione charakteru demokratycznego, zbankrutowałyby i w kraju i w Petersburgu. N. D. nie mogła tego nie zrozumieć, i stąd ustępstwo, sprzeczne z całą antydemokratyczną naturą tej partji.

Ale jest to dopiero pierwsza, przedwstępna ofiara. Za nią muszą pójść inne, tak samo sprzeczne z samą naturą N. D., a jednak tak samo musowo wypływające z zasadniczego charakteru postulatów autonomji.

Dążąc do autonomji, „Koło Polskie” musi szukać sojuszników nie w tych skupieniach politycznych, które są dlań najbliższe ze względu na wspólność interesów społecznych. Pomijając już skrajną prawicę Dumy, gdzie nie brak żywiołów, społecznie bliskich znacznej części „Koła Polskiego”, pomijając „październikowców” — grupę, jeszcze bardziej pokrewną „Kołu”, to ostatnie, jak się obecnie pokazuje, nawet i „kadeków” nie może liczyć całkowicie. Zbliżająca się coraz bardziej ku rządowi partja „ka-

detów" gotowa zapatrywać się na żądanie autonomji jako na „grzech młodości" i radaby o nim jak najprędzej zapomnieć, w najlepszym razie okroić wniosek „Koła Polskiego, tak, by go pozbawić wszelkiego znaczenia. Stąd mus fatalny do zbliżenia się z radykalnymi grupami, lewicy, najzupełniej obcemi całej istocie N. D., wprost wstrętni społecznie i politycznie „Kołu Polskiemu". I N. D. i „Koło Polskie", o ile myślą poważnie o autonomji, będą musiały zbliżyć się do radykalnych i socjalistycznych żywiołów Dumy.

Mało tego, stwierdziwszy nieziszczalność postulatu autonomji w Dumie, N. D. będzie musiała dążyć do osiągnięcia autonomji poza Dumą, czyli — innemi słowami — wejść na drogę rewolucyjną. Wpływa to z samego charakteru hasła autonomji.

Czy jednak N. D. będzie zdolna do poczynienia wszystkich tych kroków, czy wywiąże się z zobowiązań, zaciągniętych wobec społeczeństwa przez wystawienie hasła autonomji, o tym można bardzo poważnie wątpić. Upoważnia zaś nas do tego nie tylko ów charakter klasowy N. D., o jakim mówiliśmy wyżej, ale i dotychczasowe jej zachowanie się.

Trzeba wiedzieć, że postulat autonomji nie powstał w łonie N. D. Został on jej narzucony przez postępowców. I jeszcze na zjeździe polsko-rosyjskim w Moskwie (1905 r.) przedstawiciele N. D. usiłowali uszczuplić zakres żądań autonomicznych. Słynna broszura pośła Steckiego, jednego z najwybitniejszych narodowych demokratów, jest najlepszym dowodem na to, że w kołach narodowo-demokratycznych istnieje obawa szerokiego postawienia kwestji autonomji, że gotowi oni zadowolnić się czymś bardzo skromnym. Czy ta dążność do ograniczania i uszczuplania żądań autonomicznych nie będzie się stale potęgowała wobec wyjaśnienia się sytuacji, wobec uwidaczniania się, że N. D. musi składać coraz to nowe ofiary z samej istoty swojej? Odpowiedź na to pytanie ułatwia nam samo „Koło Polskie", stawiając w Dumie wniosek, dotyczący reorganizacji szkolnictwa w Królestwie Polskim. Otóż krok ten znajduje się w zupełnej sprzeczności z dążeniami autonomicznymi N. D. Albo się dąży do autonomji, która wyklucza prawo Dumy uchwalania form organizacji szkół w Królestwie, albo się też rezygnuje z walki o autonomję i staje na stanowisku ugodowców, którzy z istic dziecięcą naiwnością powiadają: „w miarę otrzymania szkolnictwa, samorządu, języka polskiego w sądzie i urzędzie, konieczność autonomji stawiać się będzie coraz widoczniejszą, otrzymanie coraz łatwiejsze". („Słowo").

Wystawiając hasło autonomji, wypowiadając walkę o nią, N. D. zobowiązała się do akcji, nie wspólnego nie mającej z utopjami ugodowców. Będziemy też uważnie przypatrywali się rozwojowi tej akcji, piętnując jako oszustwo polityczne i zdradę narodową wszelkie próby zejścia na tory polityki ugodowej. Będziemy otwierali oczy zhałamuconym przez N. D. masom ludowym na jej właściwy charakter, troskliwie ukrywany pod zasłoną frazesów wrzekomo-patriotycznych. W ten sposób spełnimy nasz obowiązek rewolucyjny.

Przeciwnicy autonomji.

Nie o tych przeciwnikach chcemy tu mówić, dla których wszelka zmiana w położeniu naszego kraju jest ciosem dotkliwym, godzącym w fundamenty ich panowania. Chcemy mówić nie o Skafonach i ich petersburskich kierownikach, lecz o tych politykach, którzy z okazji wniesienia w Dumie wniosku autonomicznego wypowiadają się przeciwko niemu ze stanowiska obrony interesów polskich mas ludowych, demokracji, postępu, ba socjalizmu. Czytelnicy zapewne się zdziwią, że mogą istnieć żywioły demokratyczne, które wystąpią przeciwko wnioskowi autonomji, opartej na powszechnym, bezpośrednim, równym i tajnym głosowaniu. A jednak takie żywioły istnieją niewątpliwie — i to u nas w kraju.

W Warszawie wychodzi tygodnik „Przegląd Społeczny", omawiający sprawy publiczne ze stanowiska specjalnie rozumianego marksizmu. Jest to organ, przeznaczony dla inteligencji, w którym ludzie o przekonaniach socjalistycznych, nie należący do żadnej partji, dają mądre rady

partjom socjalistycznym. Otóż w artykule wstępnym Nr. 18-go „Przeglądu Społecznego", w artykule, podpisanym przez p. J. Wł. D., znajdujemy jedną z takich rad, skierowaną pod adresem lewicy socjalistycznej w Dumie. Pan J. Wł. D. pisze: „Jeżeli rząd z prawicą i kadeci teraz poparcia Narodowo-Demokratycznej inicjatywie nie dadzą, dlatego, że nie potrzebują, to lewica, trudowicy i socjaliści poparcia tego nie okażą (po polsku: udziela — przyp. Red. „Robotn.") także dlatego, że nie zechcą i, ze swojego punktu widzenia, nie będą mogli. Nie wiemy dotąd dokładnie, jakim jest stanowisko grup lewicowych względem samej zasady i treści autonomicznego wniosku. To jednak jest pewne: Lewica w narodowo-demokratycznym Kole zawsze widzieć będzie żywioł reakcyjny i kontrrewolucyjny i z góry musi być dla wystąpienia jego nieufnie usposobiona. Lewica rozumieć będzie, że wprowadzenie autonomji w Królestwie w obecnych okolicznościach, z inicjatywy Narodowej Demokracji znamienowałoby (po polsku: oznaczałoby — przyp. Red. „Robotn.") niebezpieczeństwo i groźbę dla ruchu wolnościowego w Królestwie, a pośrednio i w całym Państwie".

Mądra rada p. J. Wł. D. sprowadza się, jak widzimy, do tego, że lewica powinna wypowiedzieć się przeciwko autonomji Królestwa Polskiego, opartej na zasadzie powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania, ponieważ ta autonomja grozi ruchowi wolnościowemu nie tylko u nas, ale i — strach pomyśleć! — w całym państwie. Kwestję, czy lewica w Dumie skorzysta z tej mądrej rady, pozostawimy na uboczu, na razie zaś rozpatrzmy się w argumentacji p. J. Wł. D.

A więc przedewszystkiem musimy stwierdzić fakt, że p. J. Wł. D. jest kiepskim marksistą. Zapomina on w zapędzie antynarodowo-demokratycznym, że Królestwo jest krajem o niezmiernie wysoko posuniętym rozwoju kapitalizmu, że jest krajem o olbrzymiej produkcji przemysłowej, a więc krajem o takiej budowie społecznej, która przy powszechnym głosowaniu zapewnia proletariatu wpływ pierwszorzędny na rozwój życia politycznego. Gdyby p. J. Wł. D. lepiej znał się na teorii marksowskiej, toby musiał przyjść do przekonania, że autonomja Królestwa Polskiego, oparta na powszechnym głosowaniu, nie tylko nie „umocniłaby w kraju przewagę" N. D., ale pozwoliłaby proletariatu socjalistycznemu zdobyć potęgę polityczną, odpowiadającą jego znaczeniu ekonomiczno-społecznemu.

Następnie musimy podnieść fakt, że p. J. Wł. D. jest kiepskim znawcą stosunków krajowych. Nie zdaje on bowiem sobie sprawy z tego, że siła N. D., tkwi obecnie w umiejętnym wyzyskiwaniu ucisku narodowego, pozwalającym jej odgrywać rolę jedynej bojowniczkii o prawa narodowe i — wskutek tego — wciąż gać do swych szeregów przedstawicieli tych warstw, których interesy społeczne znajdują się w zupełnej sprzeczności ze społecznym charakterem N. D. jako stronnictwa klas posiadających. Gdyby p. J. Wł. D. zdawał sobie z tego sprawę, w takim razie nie trudnoby mu było zrozumieć, że autonomja, znosząc najjaśniejsze objawy ucisku narodowego, odebrałaby N. D. możność wywierania wpływu na uboższe włościanstwo i robotników przemysłowych.

Wreszcie musimy przyjść do przekonania, że p. J. Wł. D. jest kiepskim politykiem, gdyż, pomimo swego marksizmu, demokratyzmu i postępowości, ułatwia robotę żywiołom czarnosecinym. Nie lewicy bowiem, lecz właśnie „czarnej secinie" dostarcza on argumentów przeciwko autonomji. Czyż bowiem p. J. Wł. D. niewiedząco, że polityka najstraszniejszego ucisku i najbezwzględniejszej grabieży w kraju naszym zawsze była przystrojona w szaty obrony ludu przed wyzyskiem, postępu przed reakcją, demokracją przed szlachetczyzną. Wszakżeż Murawjew wieszał i palił w interesach „ludu, uciskanego przez szlachtę", jak o tym może się p. J. Wł. D. przekonać z podręcznika „historji" Ilowajskiego. I z mądrych rad p. J. Wł. D. skorzystają przedewszystkiem żywioły, uwielbiające Murawjewa. Przecież już i teraz „Warszawski Dziennik" — organ organizatorów pogromów żydowskich — próbuje zwalczać zasadę autonomji argumentem, że Polacy w Królestwie autonomicznym będą uciskali żydów. A „Nowoje Wremia", nie posiadające na określenie

żydów innego wyrazu jak „parch" (nazwa rosyjska „żid", ściśle odpowiada polskiemu wyrazowi „parch") ogromnie kłopotce się losami... żargonu żydowskiego w przyszłym Królestwie autonomicznym.

Tak więc pseudo-postępowe wycieczki przeciwko autonomji, opartej na powszechnym, bezpośrednim, równym i tajnym głosowaniu, są w gruncie rzeczy objawami reakcyjnymi i nie wątpimy, że prawdziwi demokraci i szczerzy socjaliści z lewicy w Dumie nie usłuchają mądrych rad p. J. Wł. D., gdyż postępując według nich, skompromitowaliby i swój demokratyzm i socjalizm.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad artykułem p. J. Wł. D. nie dla tego, ażebyśmy przypisywali mu jakieś znaczenie, lub abyśmy chcieli specjalnie zwalczać „Przegląd Społeczny". Poświęciliśmy temu artykułowi uwagę jedynie jako objawowi poglądów i nastrojów, dających się spostrzec w dość szerokich kołach naszych wyznawców specjalnie pojmowanego marksizmu. Poglądy te i nastroje, stojące w najzupełniejszej sprzeczności z teorią Marksa i są rezultatem niewiary we własne siły, w siły własnego proletariatu, polskiego ludu pracującego. Niewiara ta prowadzi z jednej strony do przesadnego oceniania sił żywiołów antidemokratycznych we własnym społeczeństwie, a z drugiej — do uzależniania losów kraju od dobrej woli postępowych czynników, poza obrębem kraju działających. Tym właśnie tłumaczą się rozmaite wybryki publicystyczne naszej rodzimej „Socjaldemokracji", dowodzącej w smutnej pamięci „Przeglądzie Socjaldemokratycznym", że polska burżuazja jest najnikczemniejszą burżuazją na świecie, że Polska jest jedynym oparciem reakcji w Rosji, jedyną podporą caratu i t. d. Niewiara we własne siły (zupełnie zresztą zrozumiała i wytłómaczona u takiej „Socjaldemokracji", obcej najżywotniejszym interesom polskiego ludu pracującego) prowadzi do wyolbrzymienia postępowości, radykalizmu, rewolucyjności i t. d. partji niepolitycznej i do niewolniczego pragnienia oddania w ich ręce losów kraju. Te właśnie poglądy odzwierciedla artykuł p. J. Wł. D. w „Przeglądzie Społecznym".

Echa święta majowego.

Łódź. Dzień 1-szy Maja wypadł u nas mniej uroczysto niż np. dzień 22 stycznia b. r., ale na to złożył się cały szereg okoliczności, z których wymienimy najważniejsze: 1) niebawale represje ze strony rządu, które wyraziły się w ściągnięciu na kilka dni przed majem paru pułków wojska; 2) masowe rewizje we dnie i wieczorami na wszystkich prawie ulicach, zwłaszcza w dzielnicach robotniczych: rewidowano masowo jeszcze na 10 dni przed 1-ym Maja — bardzo często w tramwajach i dorożkach, jak na ul. Długiej, Karola, Starozarzewskiej, Widzewskiej, Konstąntynowskiej i t. d.; 3) znaczne wyczerpanie i osłabienie energii w szerokich masach robotniczych, wskutek przegranego lokautu i 4) najgłośniejsze, to ten nastrój pokojowo - pojednawczy, który ogarnął szerokie masy zorganizowanych towarzyszy po słynnej ogólno-łódzkiej konferencji robotniczej, w celu zaprzestania walk bratobójczych zwołanej, na której robotnicy wszystkich partji i organizacji podali sobie ręce do zgody, ufając, że i uchwały, które tam zapadły co do świętowania 1-go i 3-go Maja, będą obowiązywały i, co główniejsza — będą wypełnione przez zarządy i organizacje endeckie... Uchwała brzmiała, że żadna z partji nie będzie nikogo zmuszać ani do pracy, ani do opuszczenia fabryk w dniu 1-go i 3-go Maja; konferencja potępiła wydawnictwa i odezwy wszystkich partji, o ileby takowe zawierały szczucie jednej części proletariatu na drugą.

Partje socjalistyczne, trzymające się ściśle powyższej uchwały, wydały odezwy w tonie jak najbardziej spokojnym. Poza rzeczowym wyjaśnieniem znaczenia naszego święta majowego i wezwaniem do najzupełniejszego spokoju, specjalnie podkreślano w nich, że żadnego przymusu ani gwałtu nie wolno do nikogo stosować. Nasza odezwa wzywała ogół towarzyszy do dekorowania fabryk i ulic czerwonymi sztandarami.

Spokój jednak i cisza, które zapanowały, nie udzieliły się N. Decji — Narodowemu Związkowi Robotniczemu.

Jednocześnie prawie ze zwiększonymi represjami na ulicach ukazał się 11-ty numer „Głosu Robotnika” (łódzki organ N. Zw. R.), poświęcony „pamiętce 3-go maja”. Na ostatniej stronie n-ru został umieszczony komunikat partyjny w formie odezwy; w dwa dni później ukazał się ten sam komunikat, wydany jako odezwa. O niej chcemy pomówić obszerniej.

Cała odezwa — to zlepek tych kłamstw, oszczerstw, fałszowania prawdy i t. d., któremi przepełnione są poszczególne artykuły w „Głosie Robotnika”. Wszystkie one razem wzięte utworzyły całość, tętnącą nienawiścią do wszystkiego, co nie endeckie — całość, do której dodać tylko nóż, a każdy prawowitny naródowiec poszedłby natychmiast mordować wszystkich wrogów „ojczyzny”, ratując „spuściznę narodową”. Oto kilka próbek: „Robotnicy! Wzywamy Was do świętowania „narodowego święta miłości”, a nie „międzynarodowego święta nienawiści”... „Wichrzyciele socjalistyczni, „chcący Ci wydrzeć mowę i wiarę, której nie zdołali wydrzeć siepacze carscy!...” Międzynarodowa solidarność socjalistów — to błaga, gdyż: „moskale mało gdzie świętują dzień 1-szy Maja”, a „dla robotnika niemieckiego nie warta ona dziennego zarobku” itd., itd. Ta odezwa — to nowe wezwanie do walki, do nienawiści, wezwanie do nowych walk bratobójczych!...

A jak wobec tej odezwy wygląda uchwała i wniosek endeków, który przeszedł na ogólnołódzkiej konferencji robotniczej? Na to niech odpowie sama endecja.

Oprócz pomienionej, Nar. Zw. Rob. wydał jeszcze dwie odezwy, wzywające do świętowania 3-go maja i obie w tym samym duchu pisane. To też N. D. i w tym wypadku stanęła „z godnością” w obronie „instinktu narodowego” przeciw „anarchji socjalistycznej” w prasie i komunikatach partyjnych, a ciemna masa, na jej pasku prowadzona, wykonała z całą bezwzględnością polecenia Związku, niepomnie na to, że przeciwdziałanie świętowaniu 1-go Maja było tak zgodne z tym, co robili siepacze carscy, że nam wstyd za te ciemne masy, bo hańbą jest dla robotników narodowców, że dali się sprowokować tym niecnym szczuciem.

W wigilję 1-go Maja większość fabryk stanęła, jak zwykle przed świętem o godzinie 5-ej i jednocześnie prawie nad wszystkimi fabrykami zaczęły powiewać czerwone sztandary — ten symbol naszej ciężkiej i ofiarnej walki! Żołdactwo, które wyległo w niebywałej ilości na ulicę, zaczęło zdejmować sztandary z kominów. W wielu fabrykach endecy robili do 6-ej lub 7-ej, to też u Józefa Richtera i w paru innych fabrykach, gdzie zostały zawieszane sztandary, kiedy wojsko przyszło je zdejmować, aresztowało lub rozpędzało robotników do domu.

Pierwszego Maja rano było bardzo spokojnie i co chwila rozlegały się głosy syren fabrycznych, przeciągłym gwizdaniem przyzywających endeków do pracy, bo na parę dni przedtym zawiadamiali wszystkich fabrykantów, że 1-go maja puścić fabryki. Większość, bo przeszło 85 proc. fabryk, albo stały zupełnie, albo pracowało w nich tylko po kilku lub kilkunastu ludzi; reszta była czynna i pracowali w nich endecy i chrześcijańscy demokraci i to przeważnie albo wskutek teroru, albo pogróżek, rzuconych maszynistom i palaczom fabrycznym.

Tramwaje kursowały, ponieważ przed 1-ym Maja wieczorem sprowadzono wojsko do remizy, aresztowano mechaników, techników i wszystkich ważniejszych z personelu ruchu, a nawet nie puszczano do domów znacznej części konduktorów, a pierwszego gwałtem ich pchano na wagony, dając po 3 i 4-ech żołnierzy eskorty. 1-go aresztowano na ulicy każdego konduktora, który się ukazał w uniformie, odprowadzano do remizy i kazano mu jechać. Zawdzięczając jedynie ostremu terrorowi policyjno-wojskowemu tramwaje kursowały i to w niepełnym komplecie.

Zaznaczyć musimy wstrętne zachowanie się łódzkiej t. zw. „inteligentnej publiczności”, która, pomimo tak widocznych represji, pomimo, że żołdactwo strasznie brutalnie obchodziło się z pasażerami, nie pozwalało stać na mostkach i t. p., jednak najspokojniej jeździła tramwajami. Inaczej — gdyby nikt nie był wsiadł, wagony powróciłyby do remizy.

Większość sklepów, bez względu na kary, jakimi grozono, była zamknięta do godz. 9 — 10 rano — przeważnie na bocznych ulicach. Niektóre były zamknięte przez cały dzień. Inne znów policja z wojskiem po parę razy otwierała.

Wogóle nastrój był świąteczny. Pogoda była bardzo ładna i słońko dodawało uroczystości świętu naszemu.

Częstochowa. Święto majowe było w całym okręgu naszym obchodzone z wielką uroczystością. W samej Częstochowie pracowały tylko dwie fabryki: szpagaciarnia i kwasniarnia. Rozwiesiliśmy bardzo dużo czerwonych sztandarów na kominach fabrycznych. Niektóre z tych sztandarów odznaczały się dużymi rozmiarami. Na Rakowie urządziliśmy o godzinie 6-ej wielkie zgromadzenie ludowe, w którym wzięło udział około 3000 towarzyszy. We Wrzosowej odbyła się demonstracja z czerwonymi sztandarami i śpiewem pieśni rewolucyjnych.

Włocławek. U nas świętowały następujące fabryki: Klanke — zupełnie, Neuman, optyczna — zupełnie, Solnia 1-sza Bałaszewa — zupełnie, Golde, fajansownia — zupełnie, Kochanowicz — częściowo, Teichfeld i Asterblum — tylko jednostki. Na fabryce celulozy wywiesiliśmy duży sztandar czerwony z napisem: „Precz z caratem! Precz z wyzykiem! Niech żyje P. P. S. Fr. Rew.! Niech żyje 1-szy Maj!” Tuż obok umieściliśmy drugi sztandar, cokolwiek mniejszy, bez napisów, a przy nim ulepioną z masy celulozowej bombę, której policja ogromnie się nastraszyła. Policjant, co laź zdejmować sztandar, zęgnął się. Oba te sztandary powiewały do godz. 7 m. 15 rano. Na cegielni Bojańczyka, w której od niedawna istnieje i nieźle się rozwija nasza organizacja, również powiewał do godz. 6 m. 15 nasz sztandar z napisem P. P. S. Fr. Rew. Fabryka Bojańczyka była czynna, gdyż jest tam jeszcze dużo robotników, przez ciemnotę pozostających w Chrześcijańskiej Demokracji. Zawiesiliśmy sztandar z napisem „Precz z caratem! P. P. S. Fr. Rew.” i na budynku stacyjnym kolei żelaznej. Wisiał tam do godz. 8 m. 10 rano od 9-ej wiecz. Zawiadowca stacji odesłał go do żandarmerji. W Alejach ciemnych, około magazynu towarowej ekspedycji, był zawieszony o godz. 10-ej wieczorem jeszcze jeden sztandar, który powiewał do godz. 4 i pół rano. Wisiał też sztandar i na drucie przy ul. Starodębskiej. Umieściliśmy też obok bombę z gliny na czarno pomalowaną. Przyjechali kozacy, dragoni i stójkowi — cała zgraja, która dopiero po godzinnej medytacji, zdjęła sztandar i „bombę”; rozbito ją o ziemię, przekonawszy się, że to śmiercią nie grozi.

Płock. U nas świętowali tylko zorganizowani towarzysze. Świętowała cała żegluga z wyjątkiem jednego statku. W świętowaniu wzięła udział młodzież gimnazjum P. M. S. oraz pensji p. Tun. Rozwieszono czerwone sztandary. Aresztowano 2 chłopców, których zresztą puszczono. „Soczewka” stała.

Wieś w Radomskim. Święto majowe było obchodzone prawie powszechnie w powiecie opatowskim. Chłopi po folwarkach świętowali. Tak samo i drobnii gospodarze, jak w Piotrowicach i innych wsiach. Koło Skarżyska było również częściowe świętowanie, a tak samo i w powiecie sandomierskim. W okolicy Radomia niektóre wioski, jak Wońniki i inne, obchodziły uroczystości święto robotnicze.

Jak po fabrykach kapitaliści, tak i na wsi właściciele folwarków, starają się robotników za pomocą wszelkich środków powstrzymać od świętowania. Oto w Kosowie (w gminie Kowala) dziedzic Niciecki z fuzją w ręku naganiał ludzi do roboty, a do towarzyszy, przybyłych do Kosowa w celu objaśnienia robotnikom znaczenia święta majowego, kazał swemu pachołkowi strzelać.

Z życia partyjnego.

Lublin. Dnia 8-go maja odbyła się tu druga konferencja międzydzielnicowa P. P. S. Fr. Rew. z udziałem 34 osób. Byli obecni: delegat C. K. R., Lokalny komitet — 5; dzielnicowe: Bronowic — 5, Śródmieście — 9, Metalowej — 7, przedstawiciele robót: agitac. — 1, miejskiej — 1, więziennej — 1; 3 gości z głosem doradczym.

Uchwalono następujący porządek dzienny: 1) Sprawozdanie L. K. R.; 2) Organizacja (szkie teoretyczny); 3) Projekt organizacji w Okręgu, Lublinie i po wsiach; 4) Budżet; 5) Prasa; 6 i 7) Związki zawodowe; 8) Czerwony Krzyż; 9) Ro-

bota kulturalna; 10) Stosunek do innych partii; 11) Wybory L.K.R.; 12) Wolne wnioski!

Tow. S. zaproponował uczenie poległych bohaterów rewolucji przez powstanie — co też uczyniono. Sprawozdanie referowali poszczególni przedstawiciele.

Przy 6-tym p. nastąpiła ożywiona dyskusja. Powzięto jednogłośnie odpowiednią uchwałę. P. 7 T. K. wyszczególnia konieczność zajęcia się zakładaniem związków. Cały szereg towarzyszy kładzie nacisk na zaprowadzenie międzypartyjnej komisji związkowej. Powzięto uchwałę tej treści większością głosów. 8 i 10 punkty z braku czasu spadły z porządku. Przy punkcie 9-tym omawiano jedynie uspołecznienie miejscowych legalnych instytucji kulturalnych. Nastąpiły wybory egzekutywy i L.K.R.

Korespondencje.

ZAWIERCIE. Jeszcze nie umilkły echa zgromy, wstrząsającej cały proletariąt Zagłębia, na wieść o krwawych, bratobójczych walkach w Łodzi, a oto i u nas połała się krew bratnia, krew robotnicza, przelana również ręką proletariuszy, ręką robotników!

Mieliśmy sposobność czytać już o wypadkach, zaszłych w Zawierciu, w miejscowym organie N.D. — „Kurjerze Zagłębia”. Dowiedzieliśmy się, że socjalista wystrzelił pierwszy, a biedni narodowcy musieli się bronić.

Nie spieszyliśmy z wyjaśnieniem, gdyż chcieliśmy rzecz zbadać na miejscu gruntownie, wszechstronnie, gdyż chcieliśmy szerszemu ogółowi podać do wiadomości niezłomne, oparte na zeznaniach dziesiątków ludzi różnych przekonań, a poarte blisko dwoma tysiącami podpisów.

Fakty te przedstawiają się w następujący sposób. Samo zajście miało miejsce w fabryce Tow. Akc. w Zawierciu, w kotłowni i przed kotłownią po ukończeniu nocnej pracy z dnia 2-go na 3-go maja.

Około 200 robotników po ukończeniu pracy udało się do kotłowni, aby się przekonać, czy prawdziwymi były pogłoski, jakoby fabryka dnia 3-go maja miała być nieczynna, a kotły i maszyny nie puszczane w ruch. W kotłowni robotnicy przekonali się istotnie, że palacze nie palą pod kotłami, zwrócili się więc do nich z zapytaniem, dla czego nie palą. Palacze odpowiedzieli, że palić zabronili im „sokoli”. Jakby na potwierdzenie ich słów w tej chwili zjawili się w kotłowni kilkunastu uzbrojonych ludzi, którzy dali salwę w górę, a gdy masy poczęły uciekać, rozpoczęli strzelaninę do ludzi, na skutek której jeden robotnik, Łukasik, został raniony śmiertelnie i umarł (zostawił żonę i czworo drobnych dzieci), sześciu zaś innych otrzymało rany poważnie w nogi. Ani jeden z ranionych robotników nie był partyjnym, byli to wszystko ludzie bezpartyjni. Tak przedstawia się samo zajście.

Lecz to nie koniec! Boć przecie każdy musi sobie zadać pytanie, skąd się ci uzbrojeni i walczni rycerze wzięli w fabryce? Otóż z zeznań licznych świadków przekonaliśmy się, że wszyscy ci uzbrojeni ludzie nie pracowali w fabryce, a niektórzy z nich nawet nigdy nie robili w Akc. Tow., a więc byli to ludzie obcy, ludzie naślani, aby mordować bezbronnym robotników. Jakimże więc cudownym sposobem znaleźli się w obrębie fabryki? A oto, co zeznają świadkowie naoczni. Wieczorem, dnia 2-go maja przez portiernię szpułarki weszło kilkudziesięciu ludzi obcych. A gdy zatrzymani zostali przez służbę fabryczną zapytaniem, co za jedni i dokąd idą? — odpowiedzieli, że idą za zgodą dyrekcji i za jej zezwoleniem. Ciekawym jest i to, że choć ci ludzie byli w fabryce całą noc, nikt im nie przeszkadzał w niej pozostać, pomimo, że wieść o zbrojnych sokolach i możliwości przelania krwi bratniej nie była obcą szerszemu ogółowi mieszkańców Zawiercia i samej dyrekcji znacznie wcześniej. Wśród materjałów, które w tej sprawie zebraliśmy, posiadamy na potwierdzenie każdego zdania powyższego szereg dowodów, faktów i nazwisk, których tutaj nie wymieniamy, lecz użyjemy w inny sposób; posiadamy dowody, oparte na zeznaniach samych endeków-robociarzy, kto uzbrajał ich do walki bratniej i jakich to przedstawicieli wysłała endecja do pierwszej Dumy w imieniu proletariatu, w imieniu robotników. Tak, poseł Nakonieczny, któ-

ry mordował w Lubelskim strajkujących robotników, znalazł godnego swego zastępcę w Zawierciu, byłego posta endeckiego do pierwszej Dumi. Maska ze brodniaży opadła! Mogli za pomocą plugawych swych pism zaciemniać i przekręcać mordy w Łodzi, ale nie uda im się to tutaj w Zagłębiu.

Zbyt niedołężnie i zbyt głupio postępowali sobie, aby się nie zdemaskować całkowicie. Zbyt mało zaprawili ogłupionych robotników do mordowania swych braci. Nie udało im się stworzyć z nich zatwardziałych morderców. Ten mord, popełniony na bezbronnych, obudził sumienie mas robotniczych. Zakipiało w Zawierciu! Sokoli endeccy spieszyli zdemaskować swych przewódców, swych mistrzów od urządzania walk bratobójczych. Ręka ciemnego człowieka strzelała do braci, lecz kierowali nią syści i bezpieczni zbrodniarze! W ten sposób chcieli uczcić dzień 3-go maja! Pamiętajcie więc, towarzysze, że walki bratobójcze w Zagłębiu urządziła pierwsza narodowa demokracja. Wiedziecie nareszcie, po co jej potrzebni robotnicy; potrzebni jej są jako narzędzia do mordowania swych braci, potrzebni są do mordowania tych socjalistów, którzy naprawdę walczą o wolność całej ludzkości. N.D. nie walczy z rządem i carskimi zbirami, nie zginał z jej ręki ani jeden sługa carski, lecz giną za to licznie robotnicy, giną ci ludzie, którzy bronią sprawy robotniczej, giną ci, którzy się ośmielają protestować przeciwko wyzyskowi i gwałtom.

Włocławek. Administrator cegielni Bojańczyka, zatrudniającej 300 ludzi — Księżopolski — sortuje robotników według ich przekonań, wyrzuca on socjalistów, pomimo, że pracują sumiennie. Pan ten sprowadza przeciwko robotnikom wojsko i, choć już dwa razy był piętnowany w „Robotniku”, nie chce się poprawić wywołując tym ogromne rozgoryczenie.

W fabryce Miza podobnie postępuje giser Wiśniewski, który terroryzuje robotników i wyrzuca ich z pracy za przekonania polityczne. Jest on narodowym demokratą i popiera związki chrześcijańskie.

Organizator tych ostatnich, wielki socjalistozerca ksiądz Mańkiewicz nie dopuszcza do komunij dzieci, jeżeli nie umieją śpiewać „pieśni Sokółów”.

Jeszcze bardziej pomyslową jest policja włocławska. Oto ludziom, którzy się dostali do więzienia, każe płacić za to. Za 6 miesięcy — 14 rb., za 3 m. 9 rb. i t. d. w tym stosunku. „Zaległości” tego rodzaju przekazuje magistratowi, który fantuje rzeczy i t. d. Autorstwo tego oryginalnego pomysłu należy do policmajstra, prokuratora i pułkownika 14 pułku piechoty.

Ostrowie (cukrownia). Dyrektor Lamparski, właściciel Radogoszcza, pow. rypińskiego, narodowy demokrat, który, zwracając się do robotników, mówi „panie bracie”, wymówił pracę 8-iu ludziom za ich przekonania socjalistyczne. Ludzie ci są znani ogólnie jako sumienni i rzetelni pracownicy. Pozostali robotnicy — w liczbie 27 — zastrajkowali, żądając przyjęcia z powrotem do pracy niesłusznie wydalonych. Dyrektor zamknął fabrykę i uciekł do Warszawy. Lokaut trwa od 3-go dnia świąt Wielkiejnocy.

KRONIKA.

Niewinnie skazani. Dnia 11 z. m. sąd wojenny w Warszawie skazał Józefa Redo na śmierć za rzekome zabicie naczelnika powiatu Sochaczewskiego — Burago i za napad na płatnika monopolowego powiatu Gostyńskiego — Iwanowa. Jednocześnie ten sam sąd skazał Józefa Jaskulskiego i Feliksa Andrzejewskiego za napad na wyżej wzmiankowanego płatnika — pierwszego na bezterminowe ciężkie roboty, drugiego zaś na 20 lat katorgi. Obydwa powyższe napady wykonała nasza Organizacja Bojowa, co też w swoim czasie zostało ogłoszone.

C. K. R. naszej organizacji wydał komunikat, oświadczając, że ani Redo, ani Jaskółski ani Andrzejewski nie brali żadnego udziału tak w zamachu na Burago, jak i w napadzie na Iwanowa. Sąd wojenny skazał więc ludzi zupełnie niewinnych.

Wydanie komunikatu odniosło ten skutek, że wykonanie wyroku śmierci zostało odroczone.

Teror a obchód 3-go Maja. Prasa narodowo-demokratyczna przezwala nasz tegoroczny obchód majowy „świętem strachu”, ale, pomimo najszczerszej chęci, nie mogła udowodnić, aby socjaliści stosowali gdziekolwiek terror. Tymczasem właśnie ci, co to najgłośniej o terrorze socjalistycznym krzyczą, sami stosowali go w dzień 3-go maja, chcąc zmusić w ten sposób socjalistów do obchodzenia rocznicy, której usilnie starali się nadać charakter demonstracji antysocjalistycznej.

W Łodzi, gdzie obchód 3-go maja przybrał nieco znaczniejsze rozmiary, N. D. dopięli tego następującymi środkami: 1) Sokoli z bronią w ręku rozpędzali pracujących robotników; 2) N. D.-cy zagrażali maszynistom śmiercią, jeśli ośmielą się przyjść 3-go maja do pracy; 3) psuli wentyle, niszczyli osnowy i nasypywali proszku do oliwiarek, ażeby w ten sposób uniemożliwić pracę. Takich faktów posiadamy cały szereg z jednej tylko dzielnicy, choć stosowano te środki pobudzania do obchodu 3-go maja wszędzie.

Kronika bojowa.

Dnia 28-go kwietnia został zabity w Strzemieszycach przez członków naszej O. B. młodszy strażnik Kubiczek, który przebierał się po cywilnemu i gorliwie tropił organizację.

Dnia 3-go maja w Sosnowcu został zabity wachmistrz żandarmerji Gawił Kalenko. W akcji tej zginął jeden z naszych towarzyszy, członek O. B., Józef Kazimierek. Kiedy Kalenko padł, z pobliskiego sklepu wybiegł patrol. Tow. Kazimierek, pragnąc osłonić odwrót reszty towarzyszy, biorących udział w napadzie, zatrzymał się, mierząc z brauninga do żołnierzy. Niestety, brauning nie wypalił. Pomimo to żołnierze bali się zbliżyć do naszego towarzysza i strzelali, doń zdaleka, pudując raz po raz. Niebawem jednakże z drugiej strony nadbiegł inny patrol, z wachmistrem policji Szyszkowym na czele. Wzięty w krzyżowy ogień, tow. Kazimierek upadł ranny, ale jeszcze leżąc na ziemi groził żołnierzom zepsutym brauningiem. Dopiero Szyszkow dobił go kilkoma strzałami w głowę.

Dnia 15-go maja nasza O. B. na Rakowie (Częstochowa) zgładziła dwóch młodszych strażników Walentego Banacha i Ksenofonta Bielajewa. Starszy strażnik, Władysław Patryk, zdołał uciec. Trójka ta odznaczała się niezwykle gorliwością w tropieniu organizacji naszej, zwłaszcza zaś bojowców, sprowadzała wojsko i znęcała się nad aresztowanymi.

Dnia 17-go maja został zabity w Zabkowicach Józef Szpieg, dróżnik stacyjny, zajmujący się zawodowo szpiclowsstwem.

Dnia 17-go maja warszawska O. B. dokonała napadu na stację miejską kolei Nadwiślańskich w celu konfiskaty pieniędzy rządowych. Oddziałek bojowy obstawiał wejście do oficyny, w której znajduje się biuro kolei Nadwiślańskich przy ulicy Długiej. Ze względu na bezpieczeństwo publiczności wybrany był dzień, w którym interesantów w owej sieni wcale nie było. Plan polegał na rozbrojeniu czterech żołnierzy, prowadzących kasjera, i jednego, pilnującego wejścia do biura. Z chwilą nadejścia kasjera z eskortą na dany sygnał towarzysze rzucili się na żołnierzy, porywając za karabiny. Zaczęła się walka na pięści. Trzech żołnierzy wydarło się naszym towarzyszom i uciekło do wnętrza budynku, dwóch zaś natarło bagnietami na bojowców. Zabiło więc tych dwóch celnymi strzałami. Jednocześnie wyrwano tekę z pieniędzmi i rewolwer z rąk kasjera. Zdawało się na razie, że na tym starciu skończy się i dano sygnał do odwrotu. Tymczasem żołnierze, którzy uciekli do biura, wraz ze znajdującymi się tam 6-ciu pilnującymi kasy, wyskoczyli oknem i spotkali wybiegających z sieni naszych towarzyszy gęstym ogniem. Wówczas bojowcy, ustępując z wolna, aby zasłonić unoszących pieniądze towarzyszy, odpowiedzieli ogniem z brauningów, raniąc lub zabijając ścigających. I tu można było podziwiać całe niedołęstwo i nieudolność żołdatmanekina, gdyż pomimo ogromnej przewagi ka-

rabinu pod względem celności strzałów, ani jeden z naszych towarzyszy nie został nawet zraniony. Przeciwnie zaś, pomimo odległości, na jaką rewolwer już tak celnie nie strzela, dwaj żołnierze zostali położeńi przez naszych towarzyszy. Nie mogąc osiągnąć bojowców, zbydlęcone żołdactwo poczęło strzelać wewnątrz budynku do uciekającej, niewiadomo po co, oknem publiczności.

Dnia 17-go maja nasza O. B. w Łodzi dokonała napadu na wóz pocztowy, wysyłany pod eskortą 4-ch kozaków na dworzec kaliski. Cała zawartość poczty została skonfiskowana, przyczem zraniono 2 kozaków, a reszcie zabito koni.

Dnia 18-go maja w Zawierciu został zabity strażnik Gawłowski — za znęcanie się nad aresztowanymi.

Sprostowanie. W poprzednim N-rze podaliśmy mylnie, że szpieg Pudło został zabity w Sosnowcu. Stało się to w Zawierciu.

Nasze wydawnictwa.

„Robotnik” Nr 217, 4 str. — 16.000 egz. Treść: Dzień Pierwszego Maja. — Autonomia. — Wspólnicy katów. — Z zaboru pruskiego. — Uroczystość 1-go Maja w kraju. — Kronika. — Kronika bojowa. — Komunikat. — Pod pręgierz. — Nasze wydawnictwa. — Pokwitowania.

Dodatek do Nr 217 „Robotnika”, 2 stron., 16000 egz. Treść: Tow. Henryk Baron.

„Łodzianin” Nr 31, 6 str., 10000 egzempl. Treść: Spis zamordowanych przez N. D. socjalistów. — Lokaut łódzki. — Walki bratobójcze. — Korespondencje. — Życia partyjnego. — Nekrolog. — Sprawozdanie finansowe.

Program Polskiej Partji Socjalistycznej, uchwalony na X-tym zjeździe P. P. S. (I-ym zjeździe Frakcji Rewolucyjnej Polskiej Partji Socjalistycznej) 16 str. 10000 egz.

Program wykładow szkoły warszawskiej P. P. S. F. R. 20 str., 2000 egz.

Odezwa majowa Płockiego K. R. — 2000 egz. Komunikat C. K. R. w sprawie niewinnie skazanych — 650 egz.

Okólnik Wydziału Kolejowego — 100 egz. Komunikat C. K. R. w sprawie akcji O. B. w Warszawie i Łodzi. — 50 egz.

Odezwa Radomskiego K. O. w sprawie podw. komornego. — 500 egz.

Okólniki C. K. R. Nr 1 (150 egz.), Nr 2 (300 egz.).

Pokwitowania.

Na walkę czynną — dla uczczenia pamięci drogiej osoby — 25 rb. Od sympatyków — 5 rb. Od symp. za bib. — 4.47. Z odczytu w M. — 10 rb. Przez Kom. Zagran. na fundusz agitacyjny nr. nr. 263 — 1 korona, 264 — 10 kor. 20 hal., 270 — 1.70, 272 — 2.50, 271 — 1.70, 522 — 2.50. Za bibułę: Konin przez Janinę: 12 rb. 60 k. Młod. S. K. za bibułę 2.70. Kaz. 2 rb. Płock za bibułę 5 rb., podatek obywatelski 36 rb. 15 k. Żegluga parowa na Wiśle pod partyjny 6.20. Soczewka za bibułę 30 kop. Lubelska Technika kwituje: za „Ludówkę”: od Łaski 0.06, Zamojski 0.13, Woźni 0.06. Razem 0.25. Kielce: Listy nr. 1 — 1.50, 2 — 2.42, 6 — 4.78. Chęciny listy nr. 9 — 65 k., 5 — 4.77. Hotel lista nr. 8 — 1.50. Z konfiskat: Promnik 103.50. Piotrkowice 94 rb. Chełmo 17 rb. Łódź 200 marek, Warszawa st. miejsk. kol. Nadwiśl. 6.454 rb.

Na lokaut łódzki: R. W. — 4 rb. przez K. Z. listy nr. 158 — 4 kor., 143 — 70 hal., 140 — 1 kor. 136 — 10 hal., 135 — 2.43 h. Przesłane na ręce tow. Gumpłowicza przez tow. Al. Dębskiego w Ameryce kor. 1000 (w czym skolektowane przez Oddział Z. S. P. w Filadelfji kor. 280). Kielce: nr. listy 4 — 7.71 k., 1 — 5.70, 8 — 15 rb., 18 — 3.50, 17 — 8.55, 21 — 5.12, 28 — 44 k., 29 — 88 k., 23 — 15.50, 14 — 19.35. Z nad Nidy — 3.50. Dla uczczenia dnia 28 stycznia ofiary na robotników łódzkich fabr. superfosfatu 1.25, tartakm. 8 i pół kop., zakład stolarski Ossowskiego — 1.55, Łapińskiego 1.20, Drzewińskiego 2.50 kop.